

Nieprzyzwoiciele osobiste

Pisząc o nowej, drugiej już książce Zofii Kucówny „Zdarzenia potoczne”, wydanej tym razem przez „Dom Książki” w Warszawie, trudno powstrzymać się od wrażenia, że popelnia się tym, samym coś w rodzaju nietaktu czy niedyskrecji, w każdym razie coś, co nie bardzo mieści się w granicach, jakich powinno się przestrzegać w relacji pomiędzy autorem a recenzentem.

Autorka sama jednak prowokuje tę niezgrabną sytuację. Jej książka bowiem nie jest ani — zbudowanym z myślą o odbiorcy — utworem mającym przedstawić mu jakąś wizję świata, nie jest literacką kreacją, ani też wykładem poglądów, które zazwyczaj wystawia się na widok publiczny. Jest to książka ogromnie, rzekłbym — nieprzyzwoicie osobista. Kucówna nie ukrywa tego, mówiąc na wstępie, że celem tych zapisków jest przede wszystkim autoterapia, próba znalezienia ładu z samą sobą, odnalezienia się w nowej — wynikającej z osobistych przeżyć — życiowej sytuacji, a więc działanie, które zazwyczaj realizuje się w zaciśniętym piętusi, nie nadając mu zbytniego rozgłosu.

Można by oczywiście powiedzieć, że każda twórczość powiązana jest tak czy inaczej ze światem prywatnych przeżyć czy odczuć autora, że nie istnieje twórczość całkowicie zobiektywizowana; w której nie dałoby się wysledzić choćby fragmentów autorskiej prywatności. Ale też każda twórczość stara się przynajmniej przybrać w jakiś kostium, w jakąś maskę, odgrodzić się jakąś, choćby cienką, zasłoną od bezpośredniego, osobistego wyznania. Nierzadko zresztą właśnie forma „wyznań”, a więc na pozór najbardziej otwartych poplósów osobistej szczerości, jest formą najbardziej wystylizowaną, sztuczną, posilkującą się literacką rafinadą; wystarczy przypomnieć sobie najgłośniejsze z tych „Wyznań”, Jana Jakuba Rousseau, aby uzmysłowić sobie, że nikt tej formy nie zamierzał traktować zbyt dosłownie.

Kucówna pisze jednak tak, jakby nie brała tego wszystkiego pod uwagę. Z naludnością, bo raczej nie powodowana chęcią zamierzonej prowokacji, zapisuje sumiennie co robi, co myśli, co jej „przychodził do głowy”, czyniąc to w taki sposób, że nie można właściwie pisać o tej książce nie pisząc po prostu o Kucównie, wchodząc w jej prywatność, oceniając nie dzieło, lecz osobę.

Nie jest to czynność łatwa ani miła własnie przez swój brak dyskrecji. I pewnie nie warto byłoby się nią trudnić, gdyby nie fakt, który musi jednak skłonić do

zastanowienia każdego, kogo zajmują współczesne gusta czytelnictwa i wyrażający się przez nie społeczny stan umysłów. Oto bowiem poprzednia książka tej samej autorki, „Zatrzymać czas”, ani lepsza, ani gorsza od „Zdarzeń potocznych”, doczekała się trzech bodaj wydań, osiągając — jak mi mówiono — około stu tysięcy nakładu. A więc czytelnikom się to podoba, a więc są ludzie, którzy chcą z Zofią Kucówną przeżywać jej zdarzenia potoczne, identyfikując się z nimi jakoś. Dlaczego? Czy chodzi tu — jak ma to miejsce nierzadko — o uczestnictwo w życiu znanej aktorki, o otarcie się o „elitę”?

Autorka ma poczucie przynależności do owej elity. Optsując widownię koncertu pisze: „Przedemną czama Stefanja Woytowicz, pogodny Jerzy Turowicz, zgneblony Tadeusz Mazowiecki, po prawej Paweł Hertz, pan Odrowąż-Pieniżek; za mną Hania Skarżanka, Lena Komorowska, Krysia Zachwałowicz, Andrzej Wajda. Sami swoi (...) Elita. Mądrość narodu. Światłość. Obyczajność. Duchowy drogowskaz”.

Znam ludzi, którzy gdzie indziej wypatrują swoich drogowskazów i skądinąd wypatrują światłości, ale można przecież umówić się i w ten sposób. Wypatrywanie światłości, poszukiwanie autorytetów i ogromna łatwość wiary w ich wskazówki wydaje się charakterystycznym rysem tych zapisków. Autorka nie jest przy tym zbyt oryginalna w ich wyszukiwaniu; są to zazwyczaj postacie, w które — w środowisku, w którym się obraca — po prostu „wypada” wierzyć, rzadzi nią „zbiorowe ego”, a nie własny, przemyślany wybór. Więc może to właśnie, owa łatwość utożsamiania się z opiniami powszechnymi, przy całej ich zmienności, czyni postawę autorki tak pociągającą i zrozumiałą dla odbiorców? Może nie jest w tym osamotniona?

A może chodzi tu o coś innego, o to mianowicie, że Kucówna w bardzo przekonujący sposób potrafi zasugerować czytelnikowi swój zachwyt dla zdarzeń drobnych, ulotnych, dla szczegółów pozornie bez znaczenia, w których dopatruje się jednak urody życia, jakichś kwiatów w wazonie, widoku, nieba za oknem, tego co było na obiad u kogoś ze znajomych, zwłaszcza tych znakomitych, jakichś nieważnych lecz dokonanych w dobrym nastroju zakupów.

Szczerze mówiąc wolalbym, aby czytelnikom Kucówny chodziło właśnie o to: Materia naszego życia jest uboga, szara, nasza wrażliwość zrogowa-

nia. Jeśli więc próba jej ożywienia — nicuważna, na ile szczerza, a na ile wypływająca z egzaltacji — spotyka się z czytelnictwem echem, budzi sympatię i solidarność, byłby to symptom bardzo krępujący. Jest to pewnie najcenniejsze, czego z tej książki można się nauczyć. Bo tam znowu, gdzie autorka stara się ocenić obroty historii, albo brać się za barę z opisem zjawisk złożonych — jak na przykład w części zapisków poświęconej jej wtlucyie w Izraelu — jej bezradność okazuje się niemal kompletna. Nie warto się w to szczególnie zagłębiać, lecz warto się znowu zapytać, czy nie tak właśnie, bezradnie, a potem sprowadzając rzeczy do jakiejś prostej, pocziwej formuły, widzą także świat czytelnicy jej książek?

Czasami nachodzi mnie myśl o złowrogiej, niebezpiecznej sile pamiętników. Czytam ich teraz sporo, dotyczących spraw współczesnych, które doskonale pamiętam, i nie mogę się nadziwić łatwości, z jaką ludzie przelniczoją fakty albo zgoła zapominają osoby i zdarzenia, które są im niewygodne, nawet własne przeżycia, które w obecnym momencie nie pasują im do na nowo stylizowanych zyciorysów, ulatują im z wiewnie z pamięci. Dzisiaj jest z tym jeszcze pół biedy, po prostu trochę śmiesznie, a trochę wstyd. Ale wyobraźmy sobie historięka za lat sto czy choćby tylko pięćdziesiąt! Ile fałszu naleyka się ten biedak i z tego — no bo z czegoż by innego, to przecież będą jego źródła — będzie się starał w pocie czoła ulepić obraz naszych czasów.

Otóż na tym tle, na tle „środo-wiskowych” pamiętników i zapisków, „Zdarzenia potoczne” Zofii Kucówny nie wypadają w rezultacie wcale tak źle. Jest to notatnik osoby zdoinnowanej przez otaczające ją środowisko — która na każdej niemal stronie daje dowody, że jest zdominowana przez swoje środowisko. Wyznała osoby, która szuka jakiegoś sensu — ale widać wyraźnie, że go nie znajduje i pisze szczerze, że nie potrafi go znaleźć. Opis terapeutycznego zabiegu kobiecy samotnej, która naklanta siebie samą, aby kochać ludzi i cieszyć się tym; co drobne i niepozorne — ale widać, że jest to, jak każde leczenie, także akt wewnętrzznego przymusu. Książka, o której nieśsty autor nie można pisać, nie pisząc o osobie. A tego właśnie, owego włazenta w cudze życie, bardzo bym nie chciał. Jednak, jak widać, są ludzie, których to właśnie pociąga. Jest sprawą autorki, że się na to godzi.